

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

Stara Bruchon zdecydowała się szybko, czuła, że już teraz nie potrafi oszukać młodą kobietę.

— A więc tak! Jest tutaj — wyrzekła w końcu — zrozumiesz więc, moja kochana.

— Więc mnie oszukiwałaś?

— Nie! On jej już bardzo dawno nie widział. Przyszedł biedaczek dopiero pierwszy raz dziś wieczorem i nie miałam serca...

— On jest przy niej! — przerwała gwałtownie Olivia — on jest tutaj razem z nią! Kochają się! Ach! to nie do zniesienia! Oh! Widzę, że dobrze zrobiłam, przychodząc dziś tutaj! Chodź! Zaprowadź mnie do nich zaraz!

Stara Bruchon wystraszona cofnęła się o parę kroków.

— Co ty zamierzasz uczynić? zapytała żywo — Co ty zamierzasz uczynić, Olivia?

— Ah! Czy ja wiem sama! Chodź, chodź — wołała nieprzytomnie, pociągając za sobą starą.

— Nie, nigdy! — opierała się tamta — Olivio! Opamiętaj się, proszę!

— Ah! Niestety jej! Niestety jem! Mój Boże! Więc ty nic nie rozumiesz! Nie widzisz, jak cierpię okropnie! Dostyc tego, dostyc! Dla jednej z nas niema miejsca na świecie!

Chciała jeszcze coś mówić, kiedy nagle słowa zamarły jej w ustach.

Doszedł ją lekki szmer kroków z za drzwi. Nie zastanawiając się, Olivia ostrożnie podeszła ku drzwiom i uchyliła je.

— Co robisz Olivio — mruknęła stara Bruchon.

— Cicho bądź!

Zaległo krótkie milczenie. Po chwili koło drzwi przesunęła się postać Jerzego.

Olivia bezsilna, przybita, zawlokła się na środek pokoju i prawie nieprzytomna upadła na krzesło, ukrywając twarz w ręce.

— Oh! Ta kobieta! Ta kobieta! wyszeptala złamanym głosem.

Poczem powstała nagle, jak gdyby pod wrażeniem nowej jakiejś myśli, która ją nawiedziła i skoczyła ku starej Bruchon.

— Słuchaj, słuchaj — szeptała gorączkowo — ta dziewczyna... ta dziewczyna... ja chcę ją widzieć — słyszysz...

— Powiedziałam ci już, że to jest niemożliwe — odparła stara, starając się uwolnić rękę z jej uścisku. — Pomyśl tylko, Olivio, cożyś ty jej mogła powiedzieć, zastanów się, proszę. — Pod jakim pozorem wejdiesz tam o tak późnej godzinie.

— Tak, to prawda! Masz może słusność. — Ale jutro! Jutro, mam Bruchon! Ona może przyjść do mnie, nieprawdaż?

Stara pokręciła głową.

— Czy ja wiem... trzeba by wynaleźć jaki pozór, aby ją do ciebie zwabić.

— Poszukajmy razem... Ona młoda jest, prawda? Któż ona jest właściwie?

— Nie wiem.

— Mówiłaś mi przecież, że była wychowaną przez pułkownika Roberta.

— Rzeczywiście.

— Skąd ona pochodzi?

— Nie wiem tego również — wiem tylko, że jest sierotą i że miała siostrę, która znikła gdzieś zupełnie i odtąd wcale jej nie widziała.

— Kochała tę siostrę?

— Ciagle jeszcze mówi o niej.

Błysk żywy rozjaśnił twarz Olivii.

— Oto przyczyna! Już znalazła! — zawołała radośnie. — Ona przyjdzie! Zapewniam cię, że przyjdzie. Powiesz jej jutro, że jakaś kobieta przyszła do ciebie i mówiła o jej siostrze, tak, jakgdyby wiedziała, co się z nią stało i jeżeli ona pragnie naprawdę odnaleźć ją, to tylko powinna się udać jutro wieczorem do Saint-Mande.

Zrozumiałaś? W ten sposób sprawa załatwiona.

— Ma się udać do ciebie? — zapytała stara Bruchon, patrząc ze zdziwieniem na młodą kobietę.

— Tak, do mnie!

— Ależ moja kochana...

— Proszę cię, tylko bez uwag, nie odmawiaj mi tej przyjemności. Przekonasz się, że nie po-

żałujesz nigdy, żeś mi w tem dopomogła — Pamiętaj więc, sama towarzyszyć jej będziesz.

— Więc jutro?

— Tak, jutro, jutro! Ah! Żeby tylko do tego czasu nie zginęła z zazdrości i oczekiwania — zawołała Olivia. A teraz odejdę już, a ty, mam Bruchon pamiętaj o mojem zleceniu.

Gorączkowym krokiem wybiegła z pokoju, przeszła ulicę i wsiadła do oczekującego na nią powozu.

Wydarzenia od tej chwili zaczęły się rozwijać z zadziwiającą szybkością.

Podczas ostatniej rozmowy, którą mieli pułkownik Robert i Cyprian Leduc, umówili się stanowczo co do kroków obranych na przyszłość i mających im zapewnić ostateczne urzeczywistnienie śmiałych ich zamiarów. Jerzy liślownie został zawezwany i nie było żadnej wątpliwości, że stawi się punktualnie na schadzkę wyznaczoną przez Gilbertę. W nieobecności jednak młodej dziewczyny, przyjąć go miał pułkownik.

Co zaś do starego archiwisty, rola jego od dawna już była wyznaczoną. Czuwać miał tylko, aby Jerzemu nie mogło grozić żadne niebezpieczeństwo i przedwcześnie jeszcze obmyślił środki, mające zaradzić tej ostateczności.

Gra więc zapowiadała się ciężka i Leduc jasno sobie zdawał sprawę z jej ważności.

Należało przychwycić bowiem pułkownika Roberta w jawnej roli zbrodniarza w tym domu właśnie, w którym, jak podejrzewał stary archiwista, niejedna już jego zbrodnia rozwinąć się musiała. Ale również dobrze mogło się wydarzyć, że okoliczność jakaś nieprzewidziana popsuje cały ten plan misternie ułożony i nieodwołalnie zniszczy w ostatniej chwili całą jego pracę.

Tego dnia Cyprian Leduc o wczesnej bardzo godzinie bo już o godzinie dziewiątej znajdował się w dyrekcji policyi. Wiedział, że znajduje tam Karola Berthaud, z którym się widzieć musiał. Rzeczywiście młody adwokat oczekiwał go już w swoim gabinecie.

Kazał natychmiast wpuścić go, kiedy wszedł woźny przynosząc jego bilet wizytowy.

— Ah! Mój panie! — zawołał biegnąc na jego przywitanie — jestem bardzo uradowany widokiem pana. Wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy od ostatniego naszego widzenia się, a po-za-tem dał nam pan pewne nadzieje, które dotąd nie urzeczywistniły się jeszcze.

— Niech mnie pan zanadto nie oskarża — odparł stary archiwista, uśmiechając się. — Mamy do czynienia z jednym z najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, wie pan o tem tak samo, jak i ja i należało tak działać, aby nie wzbudzać jego podejrzeń. Otaczając go zupełnem bezpieczeństwem, chcieliśmy doprowadzić do tego, aby się sam zdradził, a to zajęło wiele trudu i czasu.

— I doprowadził pan do tego celu?

— Nie, proszę pana.

— Ale może pan ma nadzieję, że się wkrótce tak stanie!

— Jestem tego pewny.

— Czy to nastąpi wkrótce?

— To się stanie dzisiaj jeszcze.

Karol Berthaud poruszył się żywo.

— Dzisiaj! — powtórzył. — Czy to możliwe, panie Leduc! Jakże się pan weźmie do tego?

— Zależy mi bardzo na tem, aby do dzisiejszego wieczoru zachować zupełną dyskrecję. Sądzę, że nie jestem zanadto wymagającym.

— Oczywiście. Ale po co przyszedł pan dziś tu do mnie.

— Bo potrzebuję pomocy pana, panie Berthaud, to jasne.

— A to doskonale. — zawołał młody adwokat z zadowoleniem — podoba mi się ta szczerść w panu, panie Leduc. Ale niechże się dowiem, w czym mogę być panu pomocnym, skoro...

— Chodzi o rzecz bardzo prostą. Musi pan nakłonić pana prokuratora, aby zechciał dziś wieczorem udać się w towarzystwie kilku pewnych i zdolnych agentów tam, gdzie ja wskażę. Adres zostawię panu natychmiast.

— I cóż mamy robić, skoro się tam znajdziemy?

— Nic, albo prawie nic.

— Pan żartuje, panie Leduc.

— Wcale nie. Będziecie panowie tak umieszczani, że będziecie mogli wszystko widzieć i słyszeć, nie będąc widzianymi. To zaś, co panowie tam usłyszą, wyjaśni im dostatecznie cel ich przybycia i sprawę, którą się zajmujemy.

— A więc zbrodniarz tam będzie? — zapytał młody adwokat silnie zainteresowany.

— Będzie.

— Pan go oczywiście znać musi?

— Doskonale nawet.

— I do tej pory nie powiedział nam pan tego, nie wskazał?

— Gdybym był tak postąpił — odparł spokojnie Cyprian Leduc — zapewniam pana, że nie żyłbym już oddawna, a zbrodniarz dalej bujałby sobie swobodnie.

— Wszystko to jednak jest dosyć szczególne. — zauważył Karol Berthaud.

— Czy zechce pan nakłonić pana prokuratora? Czy mogę liczyć, że przychyli się do mojej prośby?

— W każdym razie uczynię, co będzie w mojej mocy, abym nie dostał odmownej odpowiedzi.

— A jeżeli się to panu uda, panie Berthaud — wyrzekł z przyciskiem stary archiwista — mogę pana zapewnić, że dziś w nocy zbrodniarz będzie już pod kluczem.

— Wierzę panu. — odparł Berthaud.

Cyprian Leduc porozmawiał z nim jeszcze chwilę i upewnił się co do niektórych punktów, na których mu zależało, poczem pożegnał go i opuścił gmach dyrekcji policyi.

Młody adwokat zaś po odejściu starego archiwisty zamyślił się głęboko. Sprawa rzeczywiście była bardzo ważna i trzeba było współdziałać z całą stanowczością i energią.

Z zamyślenia wyrwało go nadejście woźnego, który oznajmił przybycie agenta Buvard.

— Czego on chce?

— Pragnie koniecznie pomówić z panem adwokatem — odpowiedział woźny.

— Wpuść go zaraz.

Po chwili Buvard wszedł do gabinetu.

— Przepraszam pana najmocniej, panie adwokacie — rzekł — że przychodzę bez specjalnego wezwania i przeszkadzam panu, ale mam do powiedzenia coś bardzo ważnego i niecierpiącego zwłoki.

— Cóż takiego?

— Czy to pan Cyprian Leduc, którego widziałem przed chwilą wychodzącego stąd na ulicę?

— Tak, to on.

— A więc właśnie chciałem pomówić z panem o tym człowieku.

— Doprawdy? — zawołał ze zdziwieniem Berthaud — I cóż takiego może mi pan mieć o nim do powiedzenia?

— To rzecz ważna. Już od dłuższego czasu obserwuję go, śledzę i nie będę krył przed panem, że jego zachowanie daje mi wiele do myślenia.

— Jakto?

— O ile się nie mylę, a jeżeli tak jest rzeczywiście, będę pana prosił o szczerą odpowiedź. Nieprawdą, że Leduc mówił teraz z panem o tajemniczym mordercy z Saint-Nicolas?

— Tak, to prawda.

— Już dosyć dawno, jak obiecał go nam wykryć — a do tej pory...

— Podobno zna go już.

— Tak przynajmniej utrzymuje.

— Zapewnia nawet, że dziś wieczorem odda go w ręce sprawiedliwości.

Buvard niedowierzająco potrząsnął głową i spojrzał na pana Berthaud.

— To mi się wydaje podejrzanę, proszę pana. — wymówił wolno.

— Dlaczego?

— Ja mam w tym kierunku swoje przekonanie i przyzna pan, dosyć rutyny w swoim zawodzie. A więc chce pan, żebym powiedział, co myślę o tem wszystkim i co mnie nurtuje oddawna.

— Mów, Buvard, słucham, ale doprawdy, przerażasz mnie temi słowami.

— Leduc żartuje sobie z nas poprostu. — wymówił gniewnie stary agent.

— Ale co znowu? Na czem opierasz to przypuszczenie? — zawołał Berthaud głęboko zdumiony.

— Opieram moje przypuszczenie na dziwnej grze, którą prowadzi, na całym zachowaniu się jego, na uporze jego, aby nie posłużyć się agentami w tej sprawie.

Młody adwokat zamyślił się i spytał po chwili:

— Jakaż jest więc myśl twoja, Buvard?

— Myśl moja jest bardzo skomplikowana — odparł poważnie stary agent — bez omawiania przyczyn, które mnie zaprowadziły do tego przy-